

Kategoria proza - wyróżnienie

**Alicja Julita Błazucka**

## **MIGAWKI**

### **Historia pewnej nieznajomości**

Pierwszy raz zwróciła na niego uwagę, gdy jechała autobusem do pracy. Zauważyła go, bo wydawało jej się, że patrzył na nią dłużej, niż zazwyczaj należy patrzeć na osobę, którą widzi się pierwszy raz. No cóż, spoglądał pewnie przypadkiem, bo tłok w autobusie i nie można było odwrócić się w innym kierunku. Przecież nie była kobietą zwracającą uwagę mężczyzn swą urodą. On też nie był w jej typie. Krępy, szatyn, ubrany według niej zbyt „sztywno” – marynarka, spodnie od garnituru, skórzana saszetka w ręku. Pomyślała, że może być pracownikiem pobliskiego Urzędu Miasta.

Potem spotykała go w na tej trasie od czasu do czasu. Zawsze przez chwilę patrzył w jej kierunku w taki sposób, że w końcu zauważała go nawet wtedy, gdy był na drugim końcu autobusu. Nawet, gdy nie widziała go dość długo i gdy zapomniała już, że może jechać tym samym autobusem.

Denerwowało ją to, peszyło, nie wiedziała co o tym myśleć. Nie przypominał jej nikogo z dawnych znajomych, żadnym gestem, mimiką nie dał jej sygnału, znaku... .

Z czasem przestała widywać go w autobusie i zapomniała o nim, aż do przypadkowego spotkania na ulicy. Poznała go, choć wyglądał inaczej. Był szczuplejszy, blade, a jego twarz, jakby zastygła, bez emocji. Pomyślała, że może zachorował. Nawet ją to zasmuciło.

Od tej pory, kiedy szła do centrum miasta załatwiać jakieś sprawy, po zakupy, spotykała go często. Może mieszkał w pobliżu? Mijali się na ulicy, wchodzili nieraz do tych samych sklepów. Kiedyś zmęczona bieganiną po mieście weszła do pobliskiej kawiarni i ...on już tam był. Czytał gazetę, pił kawę. Nie wiedzieć dlaczego, poczuła się skrępowana. Szybko wypila herbatę i wyszła. Zdarzało jej się to dość często – kiedy ona wchodziła do sklepu, czy kafejki, on tam był. Kiedy siedziała ze znajomymi przy kawie, przez szybę widziała, że przechodzi właśnie obok tej kawiarni.

Oczywiste było, że to przypadek. Oczywiste było, że jej się nie podoba. Nieoczywiste było, dlaczego jego zapamiętała spośród tylu przechodniów.

Kiedyś jednak, zdarzyło się coś, co mogło mieć wpływ ich relacje. Minęli się na jednej ulicy, po czym za chwilę spotkali się twarzą w twarz wychodząc z zą rogu innej. I to był jedyny raz, kiedy z jego twarzy zniknęła „maska”. Spotkanie było na tyle nieoczekiwane, że uśmiechnął się szeroko. Uśmiechały się jego usta, uśmiechały się oczy. Ale ona... . Ale wtedy ona przybrała nieprzenikniony wyraz twarzy. Chyba nie chciała dać mu sygnału, że go rozpoznaje, że ...? Bo przecież nic ich nie łączy. Bo przecież nie znają się. Bo może COŚ by powiedział i musiałyby COŚ z tym zrobić. On również przestał się uśmiechać; poszli w przeciwnych kierunkach.

Jednak teraz, kiedy wybierała się do centrum miasta, zastanawiała się: ciekawe, czy go spotkam. Ciekawe, gdzie tym razem. Choć nadal nie umiała odpowiedzieć, dlaczego ich drogi w jakiś dziwny sposób krzyżowały się.

Od tej pory, kiedy mijali się przypadkowo na ulicy, on miał bardziej niż zwykle nieprzeniknioną twarz.

Kiedy po kilku tygodniach znów go zobaczyła, wyglądał źle: bardzo chudy, policzki zapadnięte, oczy zgaszone. Nadal jednak szedł wyprostowany, koszula i spodnie nienagannie wyprasowane. Tylko, gdy usłyszała jak prosił w kiosku o gazetę, przestraszyła się. Mówił cicho, jakby nie miał siły.

Nie widziała go przez miesiąc. I kiedy już zaczynała myśleć, że nie spotka go więcej, zobaczyła jak wychodzi z kwaciarni. Niósł piękny bukiet kwiatów, był ożywiony, powiedziała by nawet, że radosny. Obok niego szła ładna brunetka.

A więc u niego wszystko dobrze. Odetchnęła z ulgą.

### **Teraz moja kolej!**

Gdyby nie przypadkowe spotkanie z Darkiem na ulicy, Aśka nigdy nie pomyślałaby, że po latach los wynagrodzi jej pewne przykre wydarzenie sprzed lat. Choć, patrząc z perspektywy dorosłego człowieka, nic wielkiego wtedy nie zaszło. Czemu więc LOS wybrał z tylu przeżytych smutków i trudnych chwil tę właśnie? Czy nie jest też brakiem pokory, że w taki sposób o tym myśli?

Darka nie widziała chyba dwadzieścia pięć lat. Mieszkali w jednym bloku, był idolem dzieciaków z podwórka. Podczas dziecięcych zabaw, to on był wybierany do roli królewiczów, bohaterów, wodzów. Najmłodszy w rodzinie, mający pięć sióstr, przyzwyczajony do tego, że należy się nim opiekować, chwalić go, rozpieszczać, adorować.

Był świadomy swego oddziaływania na koleżanki-sąsiadki oraz kuzynki przyjeżdżające do nich co roku na wakacje i... skrętnie z tego korzystał. O jego względy zabiegały wszystkie, bez wyjątku! Swoje zainteresowanie rozdzielał między co ładniejsze sąsiadki. I choć wiedziały, że nie są tymi jedynymi, wybaczały mu.

Również Aśka nie była obojętna na jego czar. Niestety, kilka lat młodsza od niego, przeraźliwie chuda, bez takich atrybutów kobiecości, jak kształtne piersi i pupa, nie miała szans. Nic więc dziwnego, że choć brała udział we wspólnych zabawach, to inne zasłużyły na jego dotyk, uścisk, całus. Nie przeszkadzało jej to – w swych nastoletnich marzeniach wyobrażała sobie, że spotyka się z nim, że to jej mówi te wszystkie piękne „rzeczy”, a nie koleżankom, które zwierzały się jej. Przecież inne też były w podobnej sytuacji.

- A może kiedyś i na mnie spojrzy łaskawym okiem? – myślała.

O głupie nastoletnie serce! Jakże boleśnie miała się niebawem przekonać, że to mrzonka.

Bawili się pewnego razu na klatce schodowej, bo padał deszcz. Darek czarował, zaglądał w oczy, uśmiechał się. W pewnym momencie na pięterku został tylko on, Duśka i Aśka. Darek siedział obok Dusi i stawał się coraz odważniejszy w swych zalotach. W pewnej chwili odwrócił się do Aśki i powiedział:

- Asiu, ty to sobie idź stąd. Nie masz co tu robić. Przyjdź jak ci piersi urosną.

I roześmiał się. A Duśka spojrzała na nią z satysfakcją. Z litością?

Zabolało. Mocno. Poszła do domu. Płakała. Już nigdy nie starała się zbliżyć do niego.

Niedługo po tym wydarzeniu jego rodzina wyprowadziła się z bloku. Zniknął z ich życia. Od czasu do czasu wspominali Darka, ale przecież dorastali, więc teraz najważniejsi byli koledzy i koleżanki ze szkoły średniej, potem ze studiów czy pracy. Jak duży był jednak nadal wpływ Darka na życie dziewcząt może świadczyć fakt, że niektóre z nich swoich synów nazwały jego imieniem. A dorosłe już kuzynki, pytały o niego przy okazji rozmów telefonicznych, czy odwiedzin krewnych z bloku, w którym mieszkał.

Przez tyle lat Aśka nie myślała o Darku, o tym jak się zachował w stosunku do niej. A teraz stali naprzeciwko siebie. Darek, mechanik samochodowy, podwójny rozwodnik, ojciec czwórki dzieci. I Aśka, pani z wyższym wykształceniem, szczęśliwa mężatka, mama dwóch córek.

- Asiu, to ty? Jak pięknie wyglądasz! Co u ciebie słychać? – zapytał.

- Dziękuję, dobrze – odpowiedziała.

Przez chwilę rozmawiali o minionych latach, kolegach z podwórka. O tym, co teraz robią w życiu.

Asia rzeczywiście ładnie wyglądała. Miała ten wyjątkowy urok kobiety spełnionej, szczęśliwej. Widać to było w jej błyszczących oczach, sposobie w jaki poruszała się, czy odgarniała włosy. No i nie była już chudym podlotkiem – wszystkie atrybuty kobiecości były „na miejscu”! Jej strój podkreślał dojrzałą urodę. Tak, urodę! Była seksowna, a jednocześnie delikatna. Darek patrzył na nią zauroczony, nie mógł oderwać wzroku. Patrzył z niedowierzaniem, że to właśnie „ta” Aśka stoi przed nim. Prawił komplementy. Aśka z rozbawieniem patrzyła na starania Darka, by ją oczarować. Przyglądała się Darkowi, swojemu księciu, chłopakowi z marzeń. Darkowi, przez którego tyle nocy przepłakała. Darkowi, który mocno postarzał się, schudł, twarz miał pooraną zmarszczkami. No i ten bezceremonialny sposób zachowania. No cóż, trzeba to obiektywnie powiedzieć: Darek stracił na atrakcyjności! Tylko czarna czupryna, teraz lekko poprzetykana siwymi włosami oraz brązowe oczy przypominały najprzystojniejszego chłopaka z bloku.

Po chwili pożegnali się. Darek patrzył za nią, kiedy wsiadała do autobusu. A Asia? Asia mogła właściwie powiedzieć: Rachunki wyrównane, książę! Sprawiedliwość jednak jest na świecie! Teraz moja kolej, mój czas, kolego! I przez chwilę sprawiło jej to radość, ukołysała w sobie tę chudą, zapłakaną dziewczynkę sprzed lat.

Przez chwilę. Bo kiedy autobus odjechał już na tyle daleko, że go nie widziała, to jednak... go widziała. Ten błysk w oczach, kiedy na nią patrzył... .

### **Ptaszek, dziecko i ja**

Często spacerując po parku widywałam młodą kobietę bawiącą się z chłopcem. Kiedyś piłka rzucona przez mamę potoczyła się w moim kierunku. Odrzuciłam ją do chłopca, on do mnie i tak zaczęła się nasza znajomość. Odtąd, kiedy szłam do parku, miałam ze sobą jakąś zabawkę wykonaną własnoręcznie, albo świeżo upieczone ciastka. Siadaliśmy we trójkę na ławce, jedliśmy, rozmawialiśmy, śmialiśmy się. Potem puszczaaliśmy latawce, bawiliśmy się w chowanego, berka. Zwykle zabawy, zwykle rozmowy, ale bardzo nas do siebie zbliżyły. Polubiłam Wiktora i jego mamę. Oni obdarzyli mnie zaufaniem. Nieraz Iga zostawiała nas na krótko w parku i szła po zakupy, a my w tym czasie szaleliśmy z chłopcem.

Wiosną nie mogłam tak często się z nimi spotykać, bo pomagałam opiekować się chorą kuzynką. Wymagała opieki przez całą dobę i z innymi członkami rodziny czuwaliśmy przy niej. Stan jej zdrowia był poważny, byliśmy smutni, baliśmy się o nią. Kiedyś postanowiłam przejść się po parku, aby nabrać siły przed kilkugodzinnym „dyżurem” przy Ance. Wiktor

i Iga już tam byli. A właściwie szykowali się do powrotu do domu. Wiktor wziął mnie za rękę i powiedział, że musi mi pokazać coś ważnego, że muszę mu pomóc. Bo jego mama nie może.

- Bo zwichnęła nogę i musimy iść zaraz do lekarza. Ale ty na pewno pomożesz. Chodź. Prędko!

Nie miałam dużo czasu, ale zgodziłam się. Iga usiadła na ławce, a my poszliśmy w kierunku zarośli. Niedaleko krzaka leżał, wśród zwiędniętych liści, ptaszek. Trochę większy od wróbla.

- Popatrz, on się źle czuje! Jest chory! Trzeba wezwać lekarza – prosił płaczliwie Wiktor.

- Ja mam pieniądze w skarbonce, to zapłacę panu doktorowi! – chłopiec był zdeterminowany. Rzeczywiście, ptak wyglądał źle, ciężko oddychał. Na nasz widok nie uciekał, tylko zaczął jeszcze szybciej oddychać. Nie było widać żadnej rany, krwi.

Bałam się go dotknąć, żeby go jeszcze bardziej nie przestraszyć, lub żeby nie zerwał się i nie zrobił coś złego chłopcu. Według mnie, ptaszek konał.

Wiktor, prawie płacząc, prosił, żebym wezwała pogotowie. Ale jak wytłumaczyć dziecku, że żaden weterynarz nie przyjedzie do ptaszka. Jednocześnie słyszałam, jak Iga woła, żebyśmy już wracali, bo noga boli ją coraz bardziej. Powiedziałam więc, żeby się nie martwił, posiedzę trochę przy ptaszku, i zobaczę czy nie poczuje się lepiej i nie odleci, bo może tylko zmęczył się lub przez chwilę źle się poczuł. A jeśli nie odleci, to sama zawiozę ptaka do lekarza.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Tak powiedziałam, ale serce biło mi szybko, zrobiło mi się zimno, bo wiedziałam, że kłamię.

Iga i Wiktor odeszli powoli. A ja zostałam z konającym ptakiem i z poczuciem, że już pół godziny spóźniłam się na dyżur przy chorej kuzynce. I z poczuciem, że zawiodę dziecko. I ptaka. I ptaka?

Co robić? Ptak, kuzynka. Kuzynka, ptak.

Przesunęłam delikatnie ptaszka między dwa krzaki, żeby nikt na niego nie nadepnął. Ptaszek oddychał coraz wolniej, przymykał oczy.

Muszę iść. Anka czeka.

Nie mogę zabrać ptaka. Nie mam chustki, pudełka, czy innego przedmiotu, w którym mogłabym go umieścić. A może mi coś zrobi, jak go dotknę. Anka czeka... . Nie mogę zabrać ptaka... .

Czy jest w mieście pogotowie weterynaryjne?

Ale czy warto tam dzwonić?

Biegłam do Anki najszybciej jak mogłam. Jej chłopak już wyszedł, nie mógł na mnie dłużej czekać. Umyłam i nakarmiłam Ankę, ale cały czas myślałam o tym, czy ptaszek jeszcze żyje, czy nie zdarzy się tak, że Wiktor wróci i zobaczy, że zostawiłam go samego.

Po dwóch godzinach kuzynka zasnęła. Poprosiłam sąsiadkę, żeby popilnowała ją, a sama wzięłam karton po butach Anki, stary kocyk i pobiegłam do parku. Było już ciemno. Chwilę potrwało, zanim znalazłam zarośla, do których doprowadził mnie Wiktor.

Ptaszek leżał w miejscu, w którym go zostawiłam. Nie żył.

Poczułam, jak tracę oddech, kręci mi się w głowie. Mogłam się tego spodziewać, ale... .

Włożyłam ptaszka do pudełka.

Co dalej? Może wyniosę go na drugi koniec parku. Tak, tak zrobię.

Ale przecież, nie wyrzucę go tak, po prostu.

Zawinęłam ptaszka w kocyk i ponownie włożyłam do pudełka. Rękoma i kijem wykopałam dół i tam pochowałam ptaszka.

Najtrudniejsze było przede mną - spotkanie z Wiktorem. Nazajutrz Iga przyszła z nim do parku, mimo, że bolała ją noga. Czekałam już tam na nich. Chłopcu powiedziałam, że ptaszek poczuł się lepiej i odfrunął. Ucieszył się. Uwierzył mi.

A ja... . Ja myślę o tym zdarzeniu od czasu do czasu. Czy dobrze zrobiłam nie mówiąc Wiktorowi o śmierci ptaszka. Czy w ten sposób uchroniłam go przed złem tego świata, czy skrzywdziłam. Czy zwróciłabym uwagę na chorego ptaszka, zainteresowałabym się jego losem, gdyby nie Wiktor. Czy ptaszek by przeżył, gdybym zawinęła go w swoją kurtkę i zabrała do Anki. Może sąsiadka poszłaby z nim do weterynarza. Może... .

Miałam tyle wątpliwości.

Tylko mały, pięcioletni chłopiec ich nie miał. W swej, nieskalanej interesowności oraz lękiem dobroci wiedział, co NALEŻY zrobić.